Wyróżnienie w kategorii szkół podstawowych i oddziałów gimnazjalnych

Emilia Kubara

Strażnik pamięci

Praca konkursowa:

„Prawda i kłamstwo o Katyniu „

Nauczyciel prowadzący:

Alina Kawalec-Wróblewska

Szkoła Podstawowa w Kroczycach z oddziałem Gimnazjum

ul. Sienkiewicza 7

42-425 Kroczyce

Księdzu Zdzisławowi Peszkowskiemu

My młodzi pamiętamy

I już na zawsze pamiętać będziemy.

Kroczyce, luty 2019

Jaka myśl, gdy klęczałeś

Przeszyła ci czaszkę

Jaki obraz przed oczy

Gdy chłód lufy w tył głowy

A uczucia: gniew bezsilność

Żal rozpacz w jednym błysku sekund

Nie ma świadków?

Alicja Paley-Grabowska

„ Impresje katyńskie„

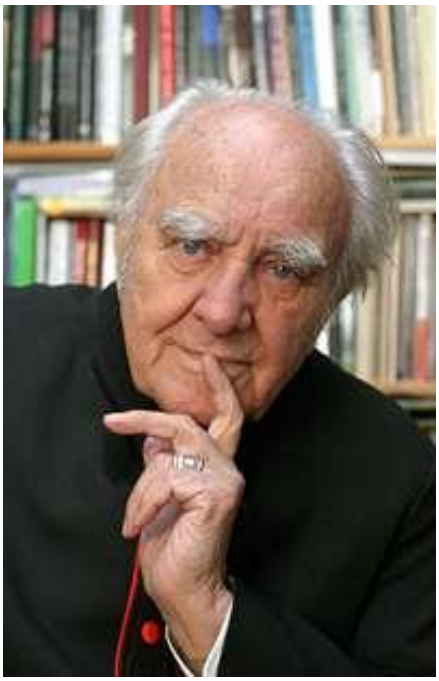

Od czego by tu zacząć? A więc tak-nazywam się Zdzisław Aleksander Peszkowski. Od 20 września 1939 do 2 września 1941 byłem jeńcem wojennym ZSRR. Gdyby nie szansa, którą dostałem od Boga moje kości leżałyby teraz tam, w Katyniu między kośćmi innych zamordowanych. Ale ocalałem, ocalałem by dać świadectwo prawdzie.

Ale zacznijmy od początku. Urodziłem się 23 sierpnia 1918.Moi rodzice Zdzisław i Maria prowadzili w Sanoku „Cukiernię Peszkowskich”. Miałem starszą siostrę Helenkę, która zmarła na hiszpankę w wieku dwóch lat oraz dwóch młodszych braci. Wiesława, który walczył podczas wojny oraz Bolesława, który przejął po ojcu cukiernię.

Moją największą pasją było harcerstwo, do którego wstąpiłem 1 listopada 1928 roku. W Hufcu Męskim Sanok pełniłem różne funkcje, od zwykłego zucha i szeregowego aż po wodza zuchów i namiestnika zuchowego. Z tego okresu bardzo miło wspominam kurs w szkole harcerskiej legendarnego Aleksandra Kamińskiego, gdzie potem zostałem instruktorem. Bardzo zaprzyjaźniłem się w tym czasie z „Kamykiem”. Po wojnie dostałem od niego nawet pierwsze wydanie „Kamieni na szaniec” z przepiękną dedykacją.

Po zdaniu matury w 1938 roku zostałem podchorążym kawalerii Wojska Polskiego i skierowano mnie na praktykę do 20. Pułku Ułanów im. Króla Jana III Sobieskiego w Rzeszowie, gdzie zastała mnie wojna.

20 września 1939 roku, kiedy stacjonowaliśmy w pałacyku w Pomorzanach, zostaliśmy otoczeni i złapani przez wojska Armii Czerwonej. Miałem szansę uciec i ratować się przed niewolą, ale nie chciałem tego zrobić. Dowódca przekonał mnie jedynie bym zdjął insygnia podchorążego i stanął razem z ułanami. Niestety, nie udało się ukryć mojego stopnia. Większość z tych, którzy tam wtedy ze mną stali, zginęli potem w Katyniu.

Całą drogę do sowieckiej granicy szliśmy pieszo, gnani przez żołnierzy Armii Czerwonej. Najważniejszym zadaniem w tych pierwszych dniach niewoli było wzajemne podtrzymywanie się na duchu. Pilnowanie się by nie biadolić, nie szukać winnych i nie skomleć nad swoim losem. Bardzo pomagała nam wspólna modlitwa oraz kazania głoszone przez kapłanów. Słowa jednego z nich pamiętam do dziś. Wygłosił je ks. płk Czesław Wojtyniak. Był to krótki komentarz do Ewangelii, kiedy to Jezus wskrzesił córkę Jaira mówiąc: „Dziewczynko, wstań". Ksiądz płk objaśnił, że tą dziewczynką jest Polska. „Ona nie umarła, ale śpi". Te słowa były dla nas przez długi czas największą pociechą.

Naszym obozem stał się stary monastyr w Kozielsku. Składał się on z klasztoru i skitu, czyli pustelni oddalonej o 400 metrów w lesie. Tam mieszkałem i prawie tysiąc innych oficerów. Prycze były wielopiętrowe, wodę musieliśmy nosić. Warunki higieniczne były bardziej niż prymitywne. Pluskwy i pchły były wszechobecne. Do jedzenia dostawaliśmy kawałek chleba, trochę kaszy i „kipiatku", czyli gorącej wody do picia. Poczułem ulgę, że choć na chwilę zatrzymaliśmy się i już nie gonią nas dalej.

Co jakiś czas wyciągano nas do jakiejś roboty. Sprzątaliśmy baraki, bo nie było tam właściwie nic więcej do zrobienia. Postanowiłem, że znajdę kogoś, kto będzie mógł nauczyć mnie języka angielskiego i francuskiego. Bardzo dużo czasu spędziłem też na rozmowach. W całym Kozielsku było tylu ciekawych ludzi. Można było znaleźć

profesora każdej dziedziny nauki, ludzi władających najróżniejszymi językami. Pamiętam wykłady o zdobyciu Kartaginy, o wyprawach napoleońskich. Nasłuchałem się także o leczeniu psów a nawet "zdobyłem Tatry", szczyt po szczycie razem z moim kolegą z pryczy obok.

O tym, że zbliżają się ciężkie czasy uświadomiła nas Wigilia w 1939 r. Odebrano nam wtedy naszych księży. Tak strasznie zostaliśmy osieroceni. Koło jedenastej przyszli bojcy i politrucy, zakłócając ciszę tego wieczoru. Zarządzili rewizje i wyprowadzili księży, których już nigdy później nie zobaczyliśmy.

W lutym po raz pierwszy usłyszeliśmy rozkaz „Sobirajties s wieszczami", powtarzany potem w obozie setki razy. Od tego czasu w obozie zawrzało. Coś się ruszyło. Zaczynają nas wywozić. Ale gdzie? Po co? Dlaczego? Tego nikt nie wiedział.

Dwa miesiące później opustoszał monastyr. Na głównym placu co kilka tygodni pojawiały się listy osób przeznaczonych do kolejnego transportu. Wszyscy coraz bardziej oczekiwali wyjazdu. Staliśmy wszyscy na granicy obłędu. Czemu tamten, a nie ja? Gdzie oni właściwie jadą? Co oni z nami zrobią? Żegnaliśmy każdego z osobna i tak jak ich zabierano transport po transporcie, tak znaleziono ich potem w Katyniu. Pod koniec kwietnia zostało nas w Kozielsku zaledwie dwustu. Nie próbuję nawet opisać nastrojów, które panowały wtedy w obozie.

Niedługo po ostatnim transporcie przyszedł czas i na nas. Wezwano wszystkich na zbiórkę znanymi już nam dobrze słowami „Sobirajties s wieszczami". Przewieziono nas oraz jeńców z Ostaszkowa i Starobielska do obozu w Pawliszczew-Bor. Zostaliśmy tam około miesiąca. Następnym miejscem do którego nas wysłano, był obóz pracy w Gniazdowcu. W obu żyło nam się lepiej niż w Kozielsku. Mieliśmy łóżka, łaźnie z prawdziwego zdarzenia i osobną stołówkę. Kontynuowałem tam naukę języków. Razem z „kołchozem naukowym" organizowaliśmy najróżniejsze wykłady. Udało nam się dostać nawet papier do pisania. Z naszymi kolegami ze Starobielska i Ostaszkowa spisaliśmy nazwiska wszystkich oficerów, którzy odjechali wiosną rok temu i słuch po nich zaginął. Tak właśnie powstały pierwsze listy katyńskie.

22 czerwca 1941 roku w radiu puszczono specjalne przemówienie Mołotowa. Ogłosił, że Niemcy napadli na ZSRR. W obozie zaczął się ruch. Przybywało coraz więcej żołnierzy ewakuowanych z obozów położonych niedaleko linii frontu. Zrobiło się wielkie

zamieszanie. Obóz ledwo nas pomieścił. Wykorzystywaliśmy tę okazję do rozmów, próbowaliśmy ustalić co stało się z prawie piętnastotysięczną grupą naszych oficerów.

Codziennie w radiu nadawano komunikaty, przysłuchiwaliśmy się im z wielką uwagą. Aż nagle 31 lipca gruchnęła wiadomość, która rozniosła się w obozie z szybkością błyskawicy. Radio podało, że została zawarta umowa o wzajemnej przyjaźni i nawiązaniu stosunków dyplomatycznych między rządem Polskim a Sowietami. 14 sierpnia podano informacje o formowaniu Armii Polskiej w Rosji pod dowództwem gen. Władysława Andersa. "Czarna noc" niewoli zaczęła się przejaśniać. 21 sierpnia 1941 zarządzono zbiórkę. Komendant obozu odczytał dekret o amnestii polskich jeńców. 25 sierpnia przybył do nas generał Anders i oficjalnie przyjął nas do Armii Polskiej.

2 września 1941r. wymaszerowaliśmy z Gniazdowca, pozostawiając za sobą funkcjonariuszy NKWD oraz druty kolczaste, które oglądaliśmy prawie rok. Tydzień później byliśmy już w Tockoje, miał to być nasz ośrodek szkoleniowy. Mimo, że byliśmy już wolni, dalej dręczył nas niepokój. Nie mieliśmy broni, część z nas nie wiedziała co dzieje się z ich rodzinami i nie wiedzieliśmy także co dzieje się z naszymi kolegami z obozów. W tym czasie zostałem awansowany do stopnia porucznika, później rotmistrza. Dowodziłem kompanią w 1 Pułku Ułanów Krechowieckich, byłem oficerem kulturalno-oświatowym.

Po zakończeniu szkoleń zostaliśmy przerzuceni najpierw do Kazachstanu a potem do Persji, Iraku, Iranu, Indii, Libanu, Syrii, Włoch i w końcu do Wielkiej Brytanii.

To właśnie w Iraku dopadła nas ta straszliwa wiadomość. 13 kwietnia 1943 roku radio Berlin nadało wiadomość, że ludność zamieszkująca okolice Katynia wskazała wojsku niemieckiemu miejsce masowych egzekucji z 1940r. Znaleziono ich trupy. W dwunastu warstwach, każdy z dziurą po kuli w potylicy. Nie chciałem uwierzyć, to wszystko było dla mnie zbyt okropne. Z dnia na dzień przychodziły kolejne raporty, Niemcy byli w tym wszystkim tak okrutnie dokładni. Datę ich śmierci ustalili na wiosnę 1940 r. Kiedy komisja międzynarodowa z pełną odpowiedzialnością potwierdziła to

wszystko, co ustalili Niemcy, w mojej głowie łomotała tylko jedna myśl: "Jezu, oni naprawdę wszyscy nie żyją".

W roku 1944 zostałem odkomenderowany do służby harcerskiej. Najważniejszym zadaniem, które przed sobą postawiłem w tamtym okresie było otoczenie opieką młodzieży i dzieci, które wyprowadziliśmy z ZSRR. Organizowałem dla nich drużyny harcerskie w Indiach. Chciałem im pomóc odnaleźć się w wolnym świecie, który w większości dopiero poznawali. Chciałem by traktowali siebie nawzajem jak rodzinę, by wreszcie mogli poczuć się jak u siebie.

Po zakończeniu wojny wróciłem do Europy. Rozpocząłem studia na Oksfordzie a następnie wstąpiłem do Polskiego Seminarium Duchownego w Orchard Lake.

Święcenia przyjąłem 5 czerwca 1954 roku. Cały czas bardzo istotną częścią mojego życia było harcerstwo. Później zostałem nawet Naczelnym Kapelanem ZHP.

Przez cały swój pięćdziesięcioletni pobyt za granicami kraju miałem jeden cel- dbanie o ich pamięć. W naszej ojczyźnie nie można było mówić o Katyniu, toteż chciałem aby moi rodacy za granicą wiedzieli, by pamiętali i czcili pamięć zamordowanych. Udało mi się przyczynić do wybudowania wielu pomników zbrodni Katyńskiej za granicą, z czego niezmiernie się cieszę, bo te pomniki i miejsca pamięci są jak kotwice. To dzięki nim kolejne pokolenia pamiętają o swojej Ojczyźnie, o jej historii i dzięki temu stają się lepsi.

Jednym z niewątpliwie najważniejszych wydarzeń w moim życiu było odwiedzenie "Moich" w Katyniu, w październiku 1988 roku. Wtedy jeszcze nie było tam żadnych grobów. Jedynymi znakami, które mówiły o ich obecności w tym miejscu były cztery obramowane pola i tablica z napisem: „Ofiarom faszyzmu, oficerom polskim rozstrzelanym przez hitlerowców w 1941” oraz krzyż- dar kardynała Józefa Glempa. Jakże byłem szczęśliwy, odprawiając dla nich mszę świętą po tych czterdziestu ośmiu latach rozłąki. Chciałem by ta chwila jedności z nimi trwała tak długo, jak to tylko możliwe. Przyrzekłem sobie wtedy, że nie spocznę póki na tym miejscu nie stanie cmentarz wojskowy i sanktuarium Miłosierdzia Bożego i Matki Bożej Pojednania.

Okres pomyślny dla realizacji moich marzeń rozpoczął się 13 kwietnia 1990 roku, kiedy rząd sowiecki oficjalnie przyjął na siebie odpowiedzialność za Zbrodnie Katyńską. Zostało przełamane tabu. Wreszcie można było mówić o tym, co stało się w Katyniu. Wreszcie można było zacząć działać. Już w czerwcu dzięki zaangażowaniu polskich i rosyjskich dziennikarzy oraz działaczy „Memoriału” władze KGB potwierdziły, że w Piatichatkach i Miednoje znajdują się zbiorowe mogiły polskich żołnierzy. A jesienią polska prokuratura została mianowana prokuraturą posiłkową w sprawie katyńskiej. Dzięki temu mogliśmy uczestniczyć w ekshumacjach zaplanowanych na następny rok.

Pracę rozpoczęły się latem w Charkowie. Mimo bardzo trudnych warunków i jedynie dwóch tygodni wyznaczonych na ekshumacje, w tym miejscu udało się odkryć cztery masowe mogiły, z czego dwie dokładnie zbadać. Ekshumowano wtedy szczątki 167 osób. Po zakończeniu prac w Charkowie przenieśliśmy się do Miednoje, tam też odkryto cztery mogiły, ale Sowieci pozwolili zbadać tylko jedną, z której wyciągnięto szczątki 243 osób. W Katyniu sytuacja była najbardziej zagmatwana. Groby ekshumowano już dwukrotnie i pozostały tego ślady. Mimo to udało się ekshumować 360 szkieletów. Niestety, nikogo nie udało się zidentyfikować, minęło zbyt dużo czasu.

Cmentarze zaczęły powstawać w 1999 roku, a latem roku 2000 były już gotowe. Część mojego marzenia spełniła się. Odczułem ulgę, że teraz już będą mogli spokojnie spoczywać. Widoczne znaki - tablice i pomniki nie pozwolą o nich zapomnieć.

Dużo osób mówi, że całe swoje życie poświęciłem prawdzie i pamięci o Katyniu, ale czy jest jakiś szlachetniejszy cel, któremu można poświęcić życie? Prawda jest największą mocą, najtrwalszym fundamentem i najmocniejszą podporą. To na niej powinniśmy budować przyszły świat i nasze relacje z sąsiadami. A was młode pokolenie proszę, nie zapominajcie o dziedzictwie waszego narodu. Pamięć to wasz największy skarb, to wszystko co macie i czego nikt wam nigdy nie zabierze. To dzięki niej istniejemy jako naród i wiemy kim jesteśmy. Dbajcie o nią, bo to wy w przyszłości będzie tworzyć nasz naród. Nigdy nie zapominajcie, że dyspozycją waszego serca ma być przebaczenie, bo jeśli go nie będzie, będziecie gorsi nawet od tych, którzy gubią się na swej drodze, tak jak zagubiła się Rosja w czasie wojny.

Czuwaj Polsko.

Mnie nie ugniecie, bo jam jest z narodu,

Co mu nie strasznie widmo cierpień, głodu,

Katorgi, kaźni. co go żadne męki

Zmusić do podania ręki.

Nawet konając –już człowieka cienie –

Spojrzą z pogardą, odmówią milczeniem.

Nas nie ugniecie, bo nam jest droga

Przez długie wieki wskazana przez Boga,

Znosić cierpienia największe ludzkości,

By być wciąż jasnym płomieniem wolności.

I żeby pośród historii bezdroży

Być wśród narodów drogowskazem Bożym.

Nas nie ugniecie. Więc pieńcie się wściekle!

Stwórzcie męczarnie nam gorsze niż w piekle,

Choćbyście nawet nas, wolności duchy,

Skuli w stuletnie niewoli łańcuchy,

Życiem, swobodą nas kusząc z ukrycia,

A grożąc widmem północnych cmentarzy,

Nas nie ugniecie, niech wam się nie marzy,

Bo Polskę bardziej kochamy od życia.

Bolesław Redzisz

„Ciemiężcom”

Od autorki

Wybrałam postać księdza Peszkowskiego z powodu jego niesamowitej skromności i daru trafiania w ludzkie serca. Podczas oglądania programów z serii „Pamięć" Andrzeja Winiarza urzekł mnie tym jak mówił i oczywiście tym, co mówił. Długo potem myślałam o swojej „dyspozycji przebaczenia". Tekst powyższy jest napisany na podstawie książki ks. Peszkowskiego „Wspomnienia jeńca z Kozielska". Czytanie jej było dla mnie wspaniałą lekcją. Bardzo żałuję, że musiałam poświęcić jego osobie tak niewiele tekstu. Zrobił dla pamięci o Katyniu tak wiele. Mam nadzieję, że jeszcze kiedy powróci temat nominacji ks. Peszkowskiego do Nagrody Nobla, a jego marzenie o wybudowaniu Sanktuarium Bożego Miłosierdzia i Matki Bożej Pojednania, strażniczki pamięci o pomordowanych, spełni się dzięki mojemu pokoleniu.

Bibliografia

- Zdzisław Peszkowski „Wspomnienia jeńca z Kozielska"
- Krzysztof Persak, IPN „Ekshumacje Katyńskie"

Netografia

- **https://www.podkarpackahistoria.pl/wiadomosci/226,ksiadz-zdzislaw-peszkowski-cudem-ocalaly-z-katynia**
- https://www.google.com/url?sa=t&source=web&rct=j&url=%23&ved=2ahUKEwir9f7Jy77gAhUQiIsKHSGsBbUQwqsBMAJ6BAgJEAw&usg=AOvVaw0VTJzWxrN8ZFOD4xbU2nov
- https://www.google.com/url?sa=t&source=web&rct=j&url=%23&ved=2ahUKEwi_1oOfzL7gAhWFuIsKHYdoBREQwqsBMAR6BAgKEAU&usg=AOvVaw0VTJzWxrN8ZFOD4xbU2nov&cshid=1550263168143
- https://ipn.gov.pl/pl/publikacje/biuletyn-ipn